

OLGA LIPIŃSKA ✓

Sierżant King i Anielcia

W chwilach sukcesu jesteśmy świetni. Mamy kupę przyjaciół i nasza skrzynka pocztowa pęka od zaproszeń. Zawsze szok, kiedy jest pusta.



Jestem świetna – mówi w wywiadzie do gazety telewizyjna gwiazdka – zapowiedziałam już tyle programów, że wszyscy mnie znają... z widzenia (śmiej). Teraz – opowiada dalej dziennikarzowi – teraz zamierzam robić swój własny, autorski program, pan rozumie, autorski. – To znaczy? – pyta dziennikarz. On wprawdzie rozumie, co znaczy autorski, ale jego czytelnicy to debile i gwiazdka musi im wytłumaczyć. – A po prostu będę scenarzystką, reżyserem, producentem i tak dalej, rozumie pan? Teraz rozumiemy wszyscy. Dziennikarz, chyba debil, bo nie rozumie, co to znaczy „i tak dalej”, więc zadaje bezczelne pytanie: – O czym będzie program? Teraz gwiazdka nie rozumie pytania. – Po prostu telewizyjny program – wyjaśnia. – To nie jest wcale takie trudne, chodzi tylko o to, żeby załatwić wejście na antenę i tu się troszkę, no wie pan, trzeba nalatać (śmiej perlisty). – No, ale pani chyba nie będzie miała trudności – wdzięczy się dziennikarz. – Chyba nie, bo mój program będzie super. – To znaczy? – Boże, ależ pan upierdliwy! Mówię przecież, że będzie super. **Mnie, czytając wywiad**, też irytuje namolność dziennikarza. Dziewczyna jest bardzo ładna (zdjęcie), młoda i optymistycznie patrzy w przyszłość, co przy malkontenctwie Polaków jest godne najwyższego uznania, a ten się czepia. Program i program! Czy to ważne o czym? Telewizyjny! Starczy? Dla mnie starczy. Dla dziennikarza chyba też, bo przechodzi do życia prywatnego.

Okazuje się, że gwiazdka ma to życie bardzo udane i nie ma większych problemów. Rodzina – super, pies – super, z dzieckiem czeka, aż się ustawi na dobre w karierze. – Ogólnie jest... – super! – kończy dziennikarz (śmiej obojga). – Oczywiście skupiam się głównie na telewizji – kontynuuje gwiazdka. – Jestem w tym

dobra i mogę szkolić młodszych kolegów. – Jeszcze młodszych od pani?! – Ależ tak, tych jeszcze można czegoś nauczyć (śmiej).

Nie dowiedziałam się, czego będzie uczyć gwiazdka. Dziennikarz tym razem nie chciał być upierdliwy, więc dowiemy się dopiero po owocach, z ekranu. Życzę Państwu i naszej ślicznej wszystkiego najlepszego. Tak prawdę mówiąc, życzę i płacę z zazdrości. – Dlaczego znowu płaczesz? Chowam szybko książkę pod zeszyt. – Dlaczego nie odrabiasz lekcji? Znowu czytasz jakieś głupstwa i płaczesz! – Mama wyciąga spod zeszytów niedużą książeczkę. – *Anielcia i życie* – krzywi się – Boguszewska, nie mogłaś znaleźć czegoś lepszego? – To bardzo piękne – bronię *Anielci* przez łzy. – To jest nudne i banalne – mama ma dobry gust i jak zwykle wyśmiewa moje wzruszenia. Odnosi to jak zwykle odwrotny skutek. Moja dwunastoletnia dusza przywiązuje się do *Anielci* jeszcze mocniej.

Dla tych, co nie znają, *Anielcia i życie* to historia kariery i upadku zdolnej młodej urzędniczki. „No cóż – pisała Boguszewska – takie jest życie, tacy są ludzie. Jesteś na górze, wszyscy cię uważają, spadasz w dół, zostajesz sama, jak *Anielcia*”. Faktycznie banał. No może nie aż taki, jak niektóre obecne seriale. *Anielcia* w porównaniu z nimi to był szczyt mądrości życiowej i pogłębionej psychologii. Miałam dwanaście, może mniej lat i dowiedziałam się, że można stracić przyjaciół wraz ze stanowiskiem. Książeczka mnie poraziła, jak czasem poraża prosta banalna prawda. W tamtym okresie opłakałam już śmierć księcia Bołkońskiego i pana Wołodyjowskiego, ale osobiście mnie to nie dotyczyło. Nie wybierałam się na wojnę. Smuciła mnie sprawa Soni i Raskolnikowa, ale nigdy nie zabiłabym staruszki, więc smutek był też abstrakcyjny. Rozpaczalam po Annie Kareninie, pani Bovary i bohaterkach Żeromskiego, które

umierały z miłości. Miłość była też jeszcze abstrakcją, więc rozpaczalam krótko. Ale przyjaźń już nie była abstrakcją. Miała konkretne buzie Hani i Mirka, moich wówczas dożgonnych przyjaciół. Zdrada Mirka i Hani dotyczyłaby mnie osobiście. Może dlatego banalna historia *Anielci* tak mnie poraziła?

Przeczytałam w życiu dużo głupich i bardzo mądrych książeczek. Z latami przyszła selekcja lektur, nie było czasu na banalne historie. W towarzystwie czytających nie wypadało wspominać pani Boguszewskiej. Nie wypadało nie przeczytać Joyce’a czy *Pod wulkanem*, nie wypadało nie znać ostatniego wydania paryskiej „Kultury”. Była moda na Gombrowicza, Miłosza (podziemie), latynoamerykanów (oficjalne) i inne kultowe. Potem nie wypadało wspominać także Andrzejewskiego. – Wiesz, zwierzył mi się nieżyjący już, bardzo mądry pan profesor – przeczytałem chyba wszystko, co należało przeczytać, a wraca do mnie komiks przeczytany w dzieciństwie: *Sierżant King z Królewskiej Konnej*. Zawsze chciałem być tak dzielny jak on. Profesor był nieduży i raczej nie jeździł konno. – Nie uwierzysz. – Uwierzę.

Do mnie wraca banalna sprawa *Anielci*. W chwilach sukcesu. Żeby nie zapomnieć o upadku. W chwilach sukcesu jesteśmy świetni, mamy kupę przyjaciół i nasza skrzynka pocztowa pęka od zaproszeń. Zawsze szok, kiedy jest pusta. Mnie ratuje pani Boguszewska ze swoją *Anielcią*. Na moje szczęście, czy nieszczęście. Nie jestem świetna. Ukształtowały mnie przeważnie smutne lektury i utraciłam bardzo dawno dobre samopoczucie. Chyba bezpowrotnie. Dlatego popłakuję z zazdrości, czytając wywiad z naszą telewizyjną gwiazdką. Ona mówi po prostu: Jestem świetna, i ma rację. Może jeszcze nie skończyła dwunastu lat, a być może czytała inne książeczki. Na swoje szczęście.